



PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

TEL. 632 WJNNY. REDAKCYA I ADMINISTRACJA - WARSZAWA - WIERZBOWA 9.

CENA EGZEMPLARZA 25 FEN. (40 HL.)

DLA CYWILNYCH 30 FEN. (45 HL.)

Jak walczą Bolszewicy.

W tym okresie wielkich, jak na dzisiejsze czasy bitew wojska polskiego z bolszewikami poznaliśmy naszego nieprzyjaciela bliżej oczywiście, niż to mógł nam uprzystępnąć najlepiej prowadzony wywiad, lub wykład teoretyczny.

Jakimi są Bolszewicy w ofensywie o tem sądzić nie możemy. Nie ulega kwestji, że mieli byli oni rzucić się na Polskę i że byli w trakcie wielkich przygotowań, zmierzających do tego celu. Bystra, świetnie przeprowadzona i wymierzona na najlepszy czas ofensywa Piłsudskiego (w chwili, gdy to piszę, na trakcie między Lidą a Wilnem przychodzi wiadomość, że generał Szeptycki zdobył Baranowicze) pokrzyżowała ich szyki.

Wojska bolszewickie walczyły z nami, broniąc się. Tem niemniej, na mocy spotkania dwóch wojsk o zgoła innym typie organizacji można już wyciągać pewne wnioski oraz określać pewne charakterystyczne cechy, dotyczące stron walczących.

Pierwszą uderzającą różnicą walczących armji jest stosunek żołnierza do oficera jaki w nich panuje.

Stosunek żołnierza bolszewickiego do oficera jest w najlepszym razie bierny. Przeciętnie jednak charakteryzuje go niechęć i wielka nieufność do oficerów. Żołnierz bolszewicki widzi, że oficer, który go prowadzi nie chce się bić, nie kocha sprawy, o którą walczy. W czasie ostatnich walk, brani do niewoli żołnierze bolszewicy skarżyli się na swych oficerów głównie za to, że nie znają tych ostatnich.

U nas co innego—mówili jeńcy—was prowadzą „swoi ludzie”, a nas?..

Oficer i żołnierz w dzisiejszej armji bolszewickiej — to dwa odrębne stany, stokroć bardziej obce sobie, niż w najbardziej monarchicznych armjach, dwa stany nie mogące w żaden sposób znaleźć właściwej formy współżycia.

Oficer bolszewicki niższy t. zw. subaltern, to oficer gruntownie nienawidzący armji, w której szeregach walczy. Takiej niechęci do wal-

ki, takiej nienawiści do własnego szeregu nie widziałem nawet w szeregach korpusu oficerskiego armji austriackiej.

A jednak dobrze się bijecie — mówię do oficera, którego przed chwilą wzięto do niewoli. Jest to typowy rosjanin wysoki, gętki, włosy jasne, szerokie usta, duże niebieskie oczy.

Te oczy zaczynają nagle iskrzyć się.

I wy bilbyście się — mówi oficer — żeby wam rodziców, czy rodzinę wzięto, jako zakładników. Nie będziecie się bić — rodzinę ci wyrznią... Zresztą u nas co drugi żołnierz — „szpion”.

Jest to najstraszliwsza plaga armji bolszewickiej. Jedną trzecią część tej armji stanowią szpiedzy, mający za zadanie pilnować w szeregach komunistycznej lojalności, oraz kontrolować w czasie boju bitność swych towarzyszy.

Rolę tę spełniają przeważnie żydzi komuniści, właściwie w charakterze jakichś polityczno-policyjnych agitatorów gęsto wcielani w szeregi.

Żołnierz bolszewicki nienawidzi tych komunistów. Wzięci do niewoli piechurzy bolszewicy skarżą się na nich.

„Czemu atakujecie za dnia?! — za dnia jesteśmy strzeżeni. Atakujecie w nocy, wtedy trudno upilnować, rzucimy broń i uciekniemy”.

Rolę takich stróżów politycznych i zandarmów polowych spełniają też często w grupach armji bolszewickiej marynarze. W bitwie pod Lidą stali oni kordonem za piechotą rosyjską walczącą w okopach. Tak samo przy osłonie trenów spełniali rolę nadzorców i ułani majora Głuchowskiego, szarżujący te treny, poznali, że mają do czynienia z marynarzami, dopiero z bliska, po czarnych wstążkach u czapek.

Brak harmonji między stanem oficerskim a żołnierskim, niejednolitość wśród szeregów, uprzywilejowanie jednych na niekorzyść drugich w pośród samych żołnierzy — oto główne braki organizacyjne armji bolszewickiej.

Mimo to wszystko, żołnierz bolszewicki bije się znacznie lepiej, niż dawne czeskie, lub nawet węgierskie pułki austriackiej armji.

Jest to tem dziwniejsze, że zbywa mu na najprostszyc potrzebach, niema on nawet umundurowania. Co drugi, co trzeci zaledwie piechur ma płaszcz wojskowy, oficerowie walczą w linji w czapkach sportowych, lub nawet w miejskich kapeluszach. Żywiona jest ta armja bardzo lichy, głównie podobno dlatego, że wszystkie wysyłane do oddziałów pierwszej linji transporty przejmują oddziały żydowskich komunistów lub marynarzy.

Stosunek żołnierzy bolszewickich do naszych pełen uznania i koleżeństwa: „U was cudiesnoje wojsko” — mówili bolszewicy żołnierze do naszych wziętych „szturmie do niewoli, a którym w czasie marszu udało się zbiec do Lidy z powrotem.

— Was „strasznie” dużo i wojujecie jak na zachodzie. Najprzód idą wasze samochody pancerne (zapewne bolszewicy brali za pancerne samochody auta naczelnego wodza, którym dojeżdżał ciągle do pierwszej linji) potem szarańcza kawalerji, a piechoty już i nie liczysz.

Bolszewicy żołnierzy naszych uważają za niewinne, nieświadome ofiary naszych białogwardystów oficerów. Oficerów obiecują męczyć i katować bez litości.

Miało to już miejsce pod Lidą, gdzie oficera polskiego ciężko rannego dobili w nieludzki sposób.

Szczegóły wielkiej bitwy pod Lidą.

W akcji wojsk naszych pod Lidą oprócz piechoty suwalskiej i legionowej, o której już pisaliśmy, z sluguje na specjalne uznanie znakomita praca polskiej artylerji i kawalerji.

Nasze ciężkie baterje walczyły bardzo dzielnie, bijąc celnie 15-centymetrowymi granatami w koszary rosyjskie, umocnione przez marynarzy rosyjskich w trudny do zdobycia blokhauz.

Polski 8-my pułk polowej artylerji konnej okrył się chwałą przy zdobyciu Lidy. Pierwszej baterji tego pułku, stojącej pod rozkazami kapitana Domańskiego udało się rozbić celnymi strzałami dwa rosyjskie pociągi pancerne, utrudniające manewr naszej piechoty od północnej strony Lidy.

Pociągi te, zionąc ogniem kilkudziesięciu karabinów maszynowych i kilkunastu armat wstrzymywały znakomicie piechotę legionową 2-ej dywizji generała Śmigłego. Cóż, że rekruci nasi rzucali się tyraljerą naprzód, męźnie, z pogardą śmierci, jak zdarzy żołnierze?.. Cóż z tego, że dopadłszy nareszcie toru kolejowego w straszliwym ogniu, starali się choć w części zepsuć szynny, aby temsamem zmusić do zatrzymania się te dwa żelazne, opancerzone węże, zionące morderczym ogniem.

Zaloga pociągów pancernych w lot nawiązała drobne uszkodzenia i walka znów stawała się beznadziejną.

Wówczas weszła w grę pierwsza baterja 8 pułku konnej artylerji polowej. Kapitan Domański wyprowadził swe armaty w galopie na otwartą pozycję i z odległości 800—1,000 metrów otworzył ogień do pancerników. Należy oddać sprawiedliwość załodze pociągu — marynarze rosyjscy bronili się znakomicie. Mimo, że pociski polskie trafiały w wozy, w maszynę, mimo że zdemontowały już kilka dział rosyjskich, strzelających z lor szerokich, pociągi walczyły dalej w niesłabnącem tempie.

Wkrótce jednak udało się dzielnej baterji polskiej wykoleić jeden wagon. Pancernik na chwilę przystanął a wówczas celnie skierowany pociąg ugodził w wagon ze składami amunicji i pyroksyliny.



Trudno opisać siłę wybuchu, jaki po tym strzale nastąpił. Ponad trafiony wóz wzbil się olbrzymi słup ognia, poczem cały pociąg osnuł się nieprzenikliwą chmurą gęstego dymu. Kilkanaście wagonów spaliło się wraz z załogą. Druga część wyleciała w powietrze. W promieniu kilkuset metrów spopielili się w okamgnieniu wszystkie krzewy a drzewa wyrwane z korzeniami, jakoteż pogięte i połamane. Ściegi wozów rozniesione zostały na wszystkie strony.

(D. c. n.).

Bohaterowie „Obrony Gródki”.

Sławna obrona Gródka - Jagiellońskiego w ubiegłym miesiącu, która chlubę przynosi tym wszystkim oddziałom, które w niej udział brały, zawiera w sobie cały szereg bohaterskich czynów zarówno wśród oficerów, jak i żołnierzy. Parę takich czynów bohaterskich i nazwisk ich sprawców przytaczamy poniżej:

Pporucznik Melichar, komendant dworca w Rodatyczach, otoczony ze wszystkich stron przez przeważające siły ukraińskie nie poddał się, lecz zebrawszy garstkę z 17 ludzi zaryzykował przedarcie się przez linje ruskie w kierunku Gródka. Była to impreza nadzwyczaj niebezpieczna. Przekradając się jarami znalazł się oddziałek ppor. Melichara parę razy pod huraganowym ogniem kulomiotów ukraińskich. Z 17 ludzi towarzyszących pporucznikowi zostało tylko 6-u. Z tą garstką udało mu się przedrzeć następnego dnia do naszych linii czołowych.

Rotmistrz Abraham, w krytycznej chwili, kiedy Ukraińcom udało się zająć redutę na rampie kolejowej, zebrawszy czterech ludzi zdecydowanych na wszystko, podkrał się wzdłuż rowu do rampy i nagle znalazłszy się w samym środku Ukraińców brawurowym atakiem spędził ich z reduty. Czyn to prawdziwie bohaterski, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że na rampie znajdowały się całe dwie sotnie i dwa karabiny maszynowe.

Sierżant Fryholz brawurowym atakiem z sześcioma tylko ludźmi zaatakował wieś Ferdynandówkę i mimo, że wieś tę trzymały

znaczniejsze siły ukraińskie, sprytem własnym i odwagą żołnierzy zajął ją. Ukraińcy atoli zorientowawszy się z jak małą garstką mają do czynienia natarli z miejsca na bohaterski oddziałek. Wywiązała się walka. Straty Ukraińców były ogromne. Każdy z naszych żołnierzy miał przed sobą conajmniej 10-iu Ukraińców. W tej, tak nierównej walce wynik był do przewidzenia. Wszyscy żołnierze Fryholza padli, on zaś zostawszy sam jeden, ranny, oparł się o drzewo i ostrzeliwał się dopóki mu tylko starczyło naboju. Kiedy zaś tych zabrakło ostatkami sił bronił się kolbą karabinową, aż wreszcie padł skłuty bagnetami ukraińskimi.

Kapral Wolf, pozostawiony z dwoma ludźmi do obrony reduty na cegielni, zaatakowany przez znaczne siły nieprzyjacielskie, bronił się po bohatersku przez kilkanaście godzin, nie chcąc słyszeć o poddaniu powierzonej sobie placówki. Dzięki tej wytrwałej i dzielnej obronie placówka ta została w naszych rękach.

Kapitan Oetkiewicz przy zajęciu Woli Dobrostańskiej wybrał się na patrol z sześcioma ludźmi. Natrafiwszy na wielką siłę ukraińską (około 200 ludzi) przyjął nierówną walkę, w czasie której został ranny w nogę. Mimo rany walczył dzielnie do ostatniej chwili i Woli Dobrostańskiej zająć nieprzyjacielowi nie pozwolili.

Pporucznik Bielecki, z Warszawskiego Bataljonu Odsieczy Lwowa z komp. kar. masz. odznaczył się przy obronie dworca kolejowego w Gródku Jagiellońskim. Mimo, że Ukraińcy zasypali wprost pozycje jego pociskami gazowymi ppor. Bielecki nie ustąpił, lecz dzielnie bronił powierzonego sobie stanowiska.

Ppor. Stasiński Bronisław, artylerzysta z kilkoma kanonierami odparł ogniem karabinowym atak dwóch sotni ukraińskich z jednym karabinem maszynowym.

Porucznik Borzęcki, artylerzysta zginął śmiercią bohaterską na punkcie obserwacyjnym. Mimo, że miał możliwość ucieczki, wytrwał na placówce do ostatniej chwili. Ranny trzykrotnie nie mogąc podnieść się, a widząc zbliżających się Ukraińców, dobił się kulą z własnego rewolweru, byle tylko nie dostać się do niewoli.

Porucznik Piasecki, artylerzysta, jadąc na dworzec kolejowy w Gródku, a widząc niektó-

re nasze oddziały uciekające w nieładzie, zebrał garstkę dzielniejszych i z tą garstką oprowadzając panikę, długi czas bronił dworca przed naporem Ukraińców.

Telefoniści Packan, Łenycz, Oczykowski, mimo bardzo silnego ognia nieprzyjacielskiego naprawili pod Gródkiem zepsutą linię telefoniczną.

Na specjalną uwagę zasługuje bohaterstwo trzech sanitariuszek: *Dobranieckiej Lili, Prokopowiczówny Marji i Lenieckiej Barbary*. Wszystkie one spełniały z bohaterskim wprost poświęceniem swoje obowiązki, zawsze w pierwszej linii, narażając się na największe niebezpieczeństwo. Bohaterstwo to przypłaciły groźnemi ranami od kul ukraińskich.

Marjan Jedlicki.

LIST ZE ŚLĄSKA.

Śląsk Cieszyński jest widowiskiem krwawego sporu między Czechami i Polakami.

Czesi opierając się o „historyczne prawa” wyciągają ręce po Księstwo Cieszyńskie, które było od początku polskie i nigdy polskiem być nie przestało.

Chociaż większość książąt piastowskich była w XII i XIII wieku lennikami królów czeskich, nie może być mowy o przynależności prawnie państwowej Śląska do korony czeskiej i zerwaniu stosunków z Polską.

Stosunki lenne książąt Śląskich nie pozostały bez śladu. Na Śląsk przysyły książki czeskie, modlitewniki, w kościołach śpiewano po czesku, w szkołach uczono z czeskich książek.

Współcześni jednak stwierdzają, że lud czeskiego języka nie rozumiał i nauczanie po czesku sprawiało ogromne trudności.

Wszystkie akty urzędowe, podawane do publicznej wiadomości musiano ogłaszać w języku śląsko-polskim.

Że Śląsk jest krajem polskim przyznają uczeni czescy. Politycy czescy także temu nie przeczą, twierdzą jednak, że jest im ze względów gospodarczych i strategicznych potrzebny.

Łamią więc świadomie hasło samostanowienia narodów, dążą do ujarznienia Śląska Cieszyńskiego i włączenia do czesko-słowackiej republiki, ci pruskiego pokroju republikanie.

Mimo wiekowej niewoli i oderwania od pnia macierzystego, zachował lud śląski język polski. Język pradziadów był pomostem, po którym stopniowo przedostała się do świadomości ślązaków pewność, że korzeniami tkwią w Polsce, że są Polakami.

Niesłychanie ważnem jest stwierdzenie faktu, że ruch odrodzenia narodowego wyszedł od rodowitych Ślązaków. Wiosna ludów 1848 r. była także wiosną obudzenia Ślązaków, a wystąpienie Stalmacha na arenę życia politycznego, było punktem zwrotnym w dziejach Śląska.

W miarę rozwoju przemysłu, wzrasta napór niemiecki i czeski na polski stan posiadania. Rząd austriacki popiera Niemców i Czechów, oddając urzędy i władzę w ich ręce.

Polskość Śląska wychodzi jednak obronną ręką, świadomość narodowa wzrasta, lud hartuje się w walce o swoje prawa.

To też rozpadnięcie się Austrii zastało Śląsk Cieszyński przygotowanym do objęcia

Akademik w Wojsku.

Nasza artylerja rozpoczęła pracę. Szliśmy na przełaj przez pole, spodziewając się, że będziemy atakować. Ale Rusini cofali się dalej i szliśmy bez wytchnienia, jaknajszybciej.

Zbliżaliśmy się do pasma wzgórz, które malowniczo obejmuje Żółkiew, od południa i zachodu. Widać już było w oddali wieże miejskich kościołów i cerkwi. Ponownie zaczęły grać armaty, a po chwili rozległ się przerywany stukot karabinów maszynowych.

Nasza kompanja miała okrążyć Żółkiew od zachodu, zesliśmy w bok na rozmiękły, rozkopany, gliniasty grunt. Grzęźliśmy po kolana z wysiłkiem wyciągając nogi w kształcie kłoców z błota. Gdy wyszliśmy wreszcie na twardą łąkę, zwykły marsz wydał się odpoczynkiem.

Padły pierwsze strzały w naszym kierunku; usłyszeliśmy znów znany z dnia wczorajszego świst kulek. Tym razem wrażenie było znacznie słabsze. Schyleni szliśmy dalej, wychodząc powoli na górę.

Uczuwalimy teraz silne już zmęczenie. Gdy weszliśmy wreszcie na wierzchołek, dano nam odpoczynek. Rusini ustąpili z miasta, uszli jednak niedaleko, obierając sobie dogodną pozycję na południu.

Z naszego stanowiska widać było doskonale Żółkiew. Zapadał już mrok, miasto tonęło w szarych barwach. Wyraźnie tylko rysowały się kontury starego zamku na wzgórzu. Nasze wojska musiały już być w mieście, po szosie posuwały się długim łańcuchem treny pułku, zapewne była tam też i nasza kuchnia...

Usiedliśmy na śniegu, wyciągając przed siebie zmordowane, ohydnie zabłocone nogi. Zajadaliśmy z apetytem chleb żołnierski.

Nadjechał konno major Bobrowski, ze sztabem pułku. Ruszyliśmy dalej na spotkanie Rusinów. Po chwili rozsypaliśmy się w tyralerkę. Zrzadka tylko padały pojedyncze strzały widocznie ostrzeliwała się wedeta nieprzyjacielska. Porucznik zatrzymał się na wzgórzu skąd dobrze było widać okolice. Major Bobrowski jechał cały czas za nami. Teraz zszedł z konia, stanął na wyniosłości i z lornetką przy oczach rozglądał się w oko-



władzy przez Polaków. Czesi stanęli wobec faktu dokonanego. Nie pomogło wołanie, że „Cieszyńskie jest czeskie”, skoro cały lud opowiedział się za przynależnością do Polski. Czesi zmuszeni ratować swoje stanowisko wobec Ententy, zawarli umowę z Polakami, krzywdzącą Polaków. Polacy tę tymczasową umowę podpisali, żeby w kraju utrzymać ład i porządek. Czesi nie myśleli dotrzymać umowy, ciągle ją łamali. A kiedy Śląsk miał przed światem całym ostatecznie zdecydować 26-go stycznia 1919, że jest polskim wysyłając zgodną wolą ludu posłów do Sejmu w Warszawie, Czesi zdradziecko napadli 23 stycznia na Śląsk. Cały napad oparty był na kłamstwie i podejściu, w czym Czesi są mistrzami.

Z fałszowanymi papierami, jako rzekomi wysłannicy Ententy, wpadli oficerowie czescy na zamek cieszyński i do Bogumina, dyktując rozkazy dowódcy wojsk polskich, których oczywiście nie usłuchano.

Czesi byli doskonale poinformowani, że na Śląsku wojska prawie że nie było. Zdawało się, że nie zdoła się oprzeć nikt nawale czeskiej.

Czesi nie spodziewali się oporu na Śląsku. Oprócz wojska, które zaszczytnie spełniło swój obowiązek, w tych niesłychanie trudnych warunkach, zerwali się do obrony kraju górnicy, hutnicy i górale.

Walki stoczone w Karwinie, gdzie kilkadziesiąt godzin i mimo gradu kul nie ustępowało ze stanowisk, i hutnicy trzynieccy, którzy gromadnie wyszli w pole prawie bez broni, naprzeciw doskonale uzbrojonym czeskim legionarzom, czyż nie są najlepszym świadectwem, że Śląsk jest polskim.

Przełęcz Jabłonkowskiej bronili górale z hutnikami pod osłoną nielicznych oddziałów wojskowych.

Krew przelana, męki i udręczenia, jakie

ło. Nagle świstnęło parę kul. Major jęknął i padł na ziemię. „Padnij!” — zakomenderował kapitan; nie tracąc na chwilę przytomności umysłu. Gruchnęliśmy wszyscy na ziemię, zaraz potem posypały się gęściej ruskie kule.

Major Bobrowski ciężko ranny troskliwie polecał nas opiece kapitana. Sanitarjusze odnieśli majora do Żółkwi.

Ruszyliśmy do sąsiedniej wsi, zachowując ciągle ostrożności bojowe. We wsi jednak wojsk ruskich nie było. Zostaliśmy tam na nocleg wystawiając tylko wedety i posterunki alarmowe przed kwaterami.

Znalazłem się wreszcie w ciepłej chałupie u polskich chłopów. Przyjęli nas bardzo gościnnie. Dostaliśmy kartofli obficie kraszonych, zrobiliśmy sobie herbaty... Było nam zupełnie dobrze. Miałem też jedną moralną satysfakcję: tutaj byliśmy wszyscy — chłopci i my na równej stopie. Nie było różnic. Łączyły nas trudy życia wojennego... Dużym urokiem życia na froncie jest fakt, że losu nikt nam nie zazdrości. Wszyscy na nas czule patrzą, a my przecie czujemy się całkiem dobrze... zwłaszcza na kwaterze...

Następnego dnia nasz bataljon miał podrzędne zadanie bojowe. Osiłaniał flanki podczas gdy drugi pułk dokonywał dzielnego ataku na Kulików.

Większość kul dnia tego przeznaczona była dla drugiego pułku. Pod wieczór pułk nasz z różnych stron schodził się kompanjami do rozległej polskiej wsi, na nocleg.

Wczesnym rankiem wyszliśmy ze wsi, nadjechał patrol ułanów, meldując, że już droga na Lwów jest wolna. Ukraińcy wszędzie ustąpili. Wiadomość tę przyjęliśmy radosnym chóralnym okrzykiem.

Z zadowoleniem osiągniętego pierwszego wojennego celu w oczekiwaniu radosnego, chociaż może zbyt łatwo zdobytego tryumfu z ochotą i humorem drapaliśmy się pod górę, ścieżką stromą i boleśnie śliską. Miałem teraz wrażenie wesołej wycieczki w ślicznej okolicy. Ze szczytu góry w ten piękny ranek widać było daleką przestrzeń zalaną srebrzystym zimowem słońcem.

A. Dys.

D. c. n.

przeżywa obecnie lud śląski, nie złamały jego woli. Politycznemi strejkami, głodem kobiet i dzieci demonstruje swoją wolę.

Kiedy wojska polskie wkroczyły do Cieszyńska, Frysztatu, Jabłonkowa dziesiątki tysięcy ludu, wyruszyło na powitanie.

Na wiecach cały lud polski woła potężnym głosem: *Chcemy należeć do Polski.*

Czyż ten głos może w Polsce przebrzmieć bez echa. Wołający o ratunek lud śląski musi w Polsce znaleźć posłuch. Śląsk jest polski i do Polski należeć musi. Polska musi go przyłączyć.

Taka jest niezłomna wola ludu.

D. K.

LIST.

z dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Dnia 18 kwietnia r. b. o godz. 8-ej rano zajęliśmy po uporczywej walce Nowogródek. Zdobyto duże składki materiału wojennego, pocisków i amunicji. Wzięto 300 jeńców. Dnia 19 b. m. o g. 7 rano oddziały grupy gen. Mokrzeckiego po uporczywej walce, która trwała nieustannie przez 5 dni i 5 nocy, zdobyły Baranowicze. Nieprzyjaciół stawili wyjątkowo silny opór. Przez dwie noce trwała walka na bagnety pod miastem.

Baon Wileńskiego pułku dowodzony przez majora Bobiatyńskiego, atakując Usnogów, tocząc bój granatami ręcznymi i idąc na bagnety, dziś o świcie wtargnął do miasta szercząc popłoch. Białostocki pułk zaatakował ufortyfikowaną pozycję nieprzyjacielską w Stwołowiczach, bronioną zaciekle przez bataljon marynarzy. Brawurowym atakiem wysadzono marynarzy z pozycji, biorąc do niewoli 140 i zdobywając 11 kulomiotów. Atak konnicy nieprzyjacielskiej, przybyłej na pomoc marynarzom odbiła kompania X, biorąc 24 konie 18 zaprzężonych wozów z amunicją do karabinów maszynowych. Atakując dalej wraz kompaniami Grodzieńskiego pułku, o godz. 7 dotarli nasi bohaterowie do linii kolejowej na Mińsk. Tu spotkali się z kawalerją majora Dąbrowskiego, który zaszedł na tyły nieprzyjacielskie od strony Darewa. Do rąk naszych wpadł tabor kolejowy, artylerja i dużo jeńców. Duże usługi oddał pociąg pancerny „Śmiały“, którego załoga, złożona z akademików krakowskich, naprawiała tor, mosty i brała udział w atakach w pieszym szyku. Dzielnie sekundował pancernik „Piłsudczyk“. Wielce się zasłużyli ułani 10-go pułku rotmistrza Tomaszewicza i ułani Grodzieńscy. Obsadziliśmy piechotą linje starych okopów. Kawalerja ściga pierzchającego nieprzyjaciela.

KRONIKA.

Z kraju.

Rozkaz Gen. Listowskiego o „Żołnierzu Polskim“: Żołnierz Polski — pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza, od pierwszych MM zwróciło moją uwagę i Grupy. Każdy numer owiany wysokim duchem patriotycznym i gorącą miłością do żołnierza polskiego.

Każdy artykuł tak przystępny, że może być zrozumianym i odczytym przez każdego żołnierza.

Szczególniej zwrócił moją uwagę artykuł „Cierpliwość“, który proszę pp. oficerów oświadczyć odczytać żołnierzom. Jestem przekonany, że pismo „Żołnierz Polski“, ten serdeczny przyjaciel, znajdzie się nie tylko w każdym oddziale, ale w rękach każdego żołnierza, tembardziej w Grupie rozsiadanej na znacznej przestrzeni, gdzie pisma dochodzą rzadko i z wielką trudnością.

Cena jest tak przystępna, że nakazuje oddziałowi zaprenumerować po kilkanaście egzemplarzy i gorąco popierać ten trud Nacz. Dow. nad wzmocnieniem ducha naszej młodej armji.

A odemnie i od całej Grupy młodemu piśmiu, za pracę na tak zaszczytnej niwie, składamy serdeczne „Sześć Boże“.

Listowski.

Gen. ppor.

Do Żołnierzy polskich, w obcych szeregach przeciw Ojczyźnie walczących. Od 1914 roku, Polska pławi się we krwi, łunie pożarów i zniszczeniu. W nieprzebranych Karpatach, na mroźnym Murmanie, w dalekiej Syberji, pod Smoleńskiem, Bebruskiem, Kaniowem, na polach braterskiej Francji walczyliśmy o nią krwawo z Moskalami, Niemcami i Austriakami.

Dziś z naszego trudu żołnierskiego powstaje Polska wielka, wolna, niepodległa, rządzona przez Sejm, wybrany przez powszechne, równe, tajne, bezpośrednie głosowanie.

Na czele nas ukochany Wódz, nie z „soli i nie z roli“, ale z tego „co boli“ — Komendant Józef Piłsudski — co przetrwał za Polskę i Lud katongi rosyjskie i kazamaty niemieckie.

Jak niegdyś carska, tak dziś bolszewicka Rosja w sojuszu z Niemcami opasuje Polskę kołem i chce ujarzmić nam znowu wolną Ojczyznę.

W moskiewskich szeregach zdążacie dziś wy, bracia nasi Polacy, aby zanurzyć bagnety morderczy w piersi bratniej.

Bolszewicy moskiewscy i zdrajcy polscy mówią, że was w naszych szeregach czeka rozstrzelanie i poniewierka.

Nie wierze! Moskalam i zdrajcom!

Jest dla was w Ojczyźnie i dach nad głową, i chleb, i serce bratnie, i broń do ręki przeciwko wrogom Ojczyzny.

Wiemy, że tylko nieszczeście zagnało was do obozu wraźego.

Rorumiemy, bracia, waszą niedolę, współczujemy waszej tułaczce i poniewierce.

Przechodźcie do nas gromadami i pojedynczo, z bronią i bez broni, stawajcie z nami razem do szeregu.

Nie bądźcie katami Ojczyzny i braci swoich!

Błędy wasze Ojczyzna wam zapomni, przygarnie was jak Matka i trud wasz pobłogosławi.

Żołnierzom innych narodowości powiedzcie, że nieprawdą jest, jakobyśmy jeńców rozstrzeliwali. Jeńcy są w obozach i wróć do swych domów i rodzin po skończonej wojnie, którą bolszewicy niewiadomo dla kogo i dla czego prowadzą.

Szeptycki,

Generał i D-ca frontu Lit.-Białoruskiego,

UROCZYSTOŚCI WOJSKOWE NA PLACU SASKIM. Z okazji zdobycia Wilna odbyło się przed soborem na placu Saskim uroczyste nabożeństwo. Na uroczystości zjawili się: gen. Haller, gen. Henrys, minister wojny gen. Leśniewski oraz wielu generałów i wyższych oficerów. Rząd reprezentowany był przez ministra Wojciechowskiego, a miasto przez p. Balińskiego prezesa rady miejskiej. Po dokonanych przeglądzie orszak wojskowy udał się przed ołtarz polowy, by wysłuchać mszy polowej. Po nabożeństwie odbyła się defilada wszystkich zgromadzonych oddziałów wojskowych wobec generalicji, zebranej przed gmachem warty głównej.

LWÓW BĘDZIE MIAŁ ŚWIATŁO I TRAMWAJE. Zwycięska ofensywa wojsk polskich przyniosła poważny sukces dla miasta, a mianowicie możliwość uruchomienia obecnie zakładów elektrycznych na Persenkówce. Pierwsze prace w tym kierunku już podjęto i prawdopodobnie za 10 dni Lwów otrzyma światło i tramwaje.

STRATY UKRAJNCÓW POD LWOWEM. Straty Ukraińców są wprost straszne. Całe rowy kompletne są wypełnione trupami. Wysunięte posterunki ruskie leżą martwe na przednich pozycjach. Jak stwierdzili wczoraj lotnicy, ukraińcy uciekają w popłochu. Po drodze całe kolumny trenów najeżdżają na siebie.

DELEGACJA KASZUBÓW PRZEDARŁA SIĘ DO PARYŻA. W Paryżu bawi od paru dni delegacja miasta Gdańska i Kaszubów polskich. Delegacja składa się z dwóch włościan i jednego reprezentanta inteligencji. Przedarła się ona wśród niezwykłych trudów i niebezpieczeństw do Poznania a stamtąd do Paryża, gdzie bronić będzie polskości Gdańska.

SPRAWA CIESZYNA. Komisja do spraw terytorjalnych rozważała kwestię Księstwa Cieszyńskiego. Należy oczekiwać, że nastąpi podobne uregulowanie tej kwestii, jak z kwestią Saary. Cieszyn otrzymałby polityczną niezależność, Czesi mieliby zaś narodzić z państwem polskim zagwarantowany kontygent węgla. Jest również możliwe, że pewien udział w administracji kraju wzięłoby na siebie Związek Narodów.

UŻYCIE WOJSKA PRZY ROZRUCHACH. Rada ministrów zatwierdziła przepisy o używaniu wojska w razach wyjątkowych dla zabezpieczenia porządku publicznego. Wojsko do pomocy władzom cywilnym może być wezwane w ostateczności, gdy siły i środki władz cywilnych okazały się niewystarczającymi i tylko w wypadkach następujących: 1) dla celów zapobiegawczych i ratowniczych podczas klęsk żywiołowych; 2) dla uprzedzenia lub stłumienia zbiorowych aktów gwałtu publicznego, zbrojnych wystąpień przeciw Państwu, bezpieczeństwa życia i czości mienia obywateli; 3) we wszystkich innych wypadkach przewidzianych w poszczególnych ustawach administracyjnych lub sądowych. Wzywać pomocy wojska mogą przedstawiciele władzy publicznej, upoważnieni do tego z mocy prawa. Pomoc wojskowa ma być tak silna, by dawała rękojmię, że zadanie spełnione zostanie i honor oręza nie będzie narażony na szwank. Broni palnej wojsko ma używać

w ostateczności i po trzykrotnym sygnale ostrzegawczym trąbką. W górę jednak strzelać nie wolno. Przepisy zawierają szczegółowe wskazówki działania wojska.

Ze świata.

DOMNIEMANE WARUNKI POKOJU. Warunki traktatu pokojowego odnośnie do Niemców mają być następujące: W sprawie terytorjalnej:

1) Niemcy tracą Alzację i Lotaryngję.

2) Polska jest powołana do życia w granicach z roku 1772, przyczem przyznany jej zostaje obszar górnośląski.

3) Sprawa północnego Szlezawiku rozstrzygnie głosowanie ludowe.

4) Belgja otrzyma trzy powiaty nadgraniczne.

3) Gdańsk i obszar Saary oddane będą pod kontrolę międzynarodową.

O ostatecznej państwowej przynależności obszaru Saary zadecyduje głosowanie ludowe, które zarządzone będzie po piętnastu latach.

W sprawie wojskowej:

1) Niemcom nie wolno będzie utrzymywać stałych sił wojskowych, lecz jedynie milicję w sile 50 tysięcy żołnierzy. W pasie 50 kilometrów na wschód od Renu, oraz w pasie 50 kilometrów na zachód od granic polskich nie wolno Niemcom utrzymywać żadnych sił wojskowych.

2) Fortyfikacje Helgolandu muszą być usunięte.

W sprawie gospodarczej:

Niemcy zapłacić mają 125 miliardów odszkodowania wojennego, z czego Belgja otrzyma 15 miliardów.

W sprawie kolonii:

Niemcy tracą wszystkie kolonie, które przechodzą pod zarząd Ligi narodów.

ROZKŁAD ARMII CZESKIEJ. Ogłoszony przez rząd czeski na Morawach pobór rokuła doznał zupełnego fiaska. Świadczy to wymownie o zupełnym rozkładzie armii czeskiej.

NA WĘGRZECH. Zgodnie z zapowiedzią rozpoczął się marsz armii rumuńskiej na Węgrzech armii południowo-słowackiej i czeskiej, a to wedle planu koalicji. Armja rumuńska w sile mniej więcej sześciu dywizji pod komendą francuską wraz z francuską artylerią idzie z Siedmiogrodu dolinami rzek Szamos i Körös, napotkała tylko pod Debreczynem na silniejszy opór. Wojska południowo-słowackie i czeskie stoją jeszcze wprawdzie na linjach demarkacyjnych ale można oczekiwać, że lada chwila posuną się naprzód. Zadaniem ich jest dotrzeć do Budapesztu. W Czechach zarządzono powszechną mobilizację. Ponieważ Rumuni dotarli do rzeki Cisy są zatem oddaleni od Budapesztu o 100 kilometrów, natomiast czecho-słowacy stoją tylko w odległości 50 kilometrów od Budapesztu i oni pierwsi najprawdopodobniej wkroczą do tego miasta. Cała kampania ententy rozegra się w przeciągu kilku dni. Wojska węgierskie nie mają zapalu do walki. Rząd Rad będzie obalony. Nic nie jest jednak pewne, co potem nastąpi, mianowicie czy okupacja kraju, czy też powołanie rządu opartego o większość narodu pod kontrolą misji międzysojuszniczej.

LOT NAD ATLANTYKIEM. Depesze z Nowego Jorku donoszą, że wkrótce śmiały lotnik amerykański Hawker wyruszy z Kanady, by aeroplanem przelecieć ponad oceanem z Ameryki do Wielkiej Brytanji. Niedługo po nim wyruszy jeszcze trzech lotników, by podjąć tę śmiałą próbę.

Dziennik amerykański „Daily Mail” wyznaczył nagrodę 200,000 fr. dla tego, kto drogą powietrzną w ciągu kolejnych 72 godzin przebędzie odległość z jakiegokolwiek punktu Stanów Zjednoczonych do dowolnego punktu Wysp Brytyjskich. O nagrodę tę współubiegać się będzie sześciu lotników. (Amerykanie, Anglicy i 1 Szwed).

Przedsięwzięcie jest niesłychanie trudne i niebezpieczne. Najbliższe dwa punkty między Ameryką i Europą rozdziela 3050 km. oceanu. Najszybszy statek musi zużyć sześć dni czasu, by przebyć ten ogrom wód. Lotnik będzie musiał lecieć, z zawrotną szybkością około 500 km. na godzinę, przez całą dobę. W razie ja-

kiegoś braku w działalności motoru, czeka go śmierć w falach oceanu. Gdzie niegdzie tylko na drodze rozstawione będą okręty, ale mają one jako główne zadanie raczej wyznaczanie kierunku przez sygnały dymne, niż pomoc, która mogłaby zdążyć na czas tylko wówczas, gdyby lotnik spadł gdzie niedaleko i był dostrzeżony. Aparaty lotnicze, na których ma być dokonany lot, są to zwyczajne aeroplany lądowe, nie mające nawet ostatnich technicznych ulepszeń, gdyż chodziło tutaj o wybranie najbliższych maszyn.

Wielkie niebezpieczeństwo dla lotników stanowią będą dotychczas jeszcze nie zbadane dobrze, potężne prądy powietrzne, które panują nad Atlantykiem, mogą one pomagać w locie zwiększając jego szybkość, ale mogą też znieść aeroplan z wytkniętej drogi i jak dawnego żeglarza ponieść go na przestrzenie oceanu, dla których przebycia zabraknie mu sił.

Ale śmiałość ludzka i żądza sławy potrafi pokonać te wszystkie trudności, lekceważy groźbę niebezpieczeństw. Nie ulega dziś wątpliwości, że w ciągu przyszłego miesiąca przestrzeń powietrzna ponad oceanem, między starym i nowym światem będzie przebyta.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. Struzikowi. Prenumerata jest opłaconą do 1XII r. b.

Wacek Zachoszcz. Przesłane wiersze nadają się do pisma literackiego. Prosimy o korespondencję z frontu.

3-cia POLSKA LOTERJA KLASOWA



NA INWALIDÓW WOJENNYCH

Warszawa, Trębacka 2.

Na 32,000 — losów 16,000 losów i 1 premja wygrywa razem

3 miliony 516 tysięcy 250 marek.

Największa wygrana 300,000 mk.

Gena losu w każdej klasie 28 marek.

$\frac{1}{2}$ losu **14 mk.**, $\frac{1}{4}$ losu **7 mk.**, $\frac{1}{8}$ losu **3 mk. 50 f.**

Ciągnienie V-ej klasy rozpoczęło się 24 kwietnia i trwać będzie do 15 maja r. b

Loterja przejęta została na własność przez Ministerstwo wojskowe.

Chrześcijańska pracownia czapek
Specjalnie **WOJSKOWYCH**

STANISŁAW WOJCZAKOWSKI

w Warszawie, Marszałkowska № 119

Sklep w podwórzu.

Przyjmuje się obstalunki i reperacje.

Skład Owoców

i towarów kolonjalnych

Z. JANOWSKI

Warszawa, Krak.-Przedmieście 35.

Pismo wyobodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 Mk. (3 K.), z przesyłką pocztową 3 Mk. (4.50 K.). Cena numeru dla wojskowych 25 F. (40 h.) cywilnych 30 F. (45 h.) Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa -- Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia Polska (Straszewiczów) Szpitalna 12.